

kłopotu policyi a w mieście wywołał wielką panikę. Panika, jaka na wieść o owym wypadku powstała wśród mieszkańców Lwowa, jest zupełnie zrozumiała. Bo oto głosiły dzienniki, że w niedzielę wieczorem, w czasie kiedy ruch jest duży, w samym centrum stolicy kraju, w pasażu Mikolaschów, napadli bandyci na mieszkanie współwłaściciela pasażu, dra Mikolascha, a zastawszy tam jedynie służącego 20 letniego chłopaka Floryana Łatkę, ubezwładnili go, ciężko pokaleczyli a następnie zrabowali przeszło 1000 kor. i zostawiwszy bezprzytomnego i skrupowanego sługę na łaskę Opatrzności, ulotnili się bez śladu. Tego rodzaju wiadomość musiała chyba wywołać niepokój wśród mieszkańców Lwowa, jeżeliby bowiem była prawdziwą — a wówczas nikt o prawdzie doniesień nie wątpił — świadczyłaby o fatalnych stosunkach bezpieczeństwa publicznego w mieście.

Na szczęście obawy te nie długo trwały. Śledztwo bowiem, przeprowadzone z energią przez policyę lwowską, wykazało dowodnie, że cały ów napad bandycki był fikcją, że służący p. Mikolascha chcąc w łatwy sposób dojść do pieniędzy potrzebnych mu na drogę do Kanady — zmyślił dowcipnie całą historję, sam się skrupował sznurem, zadrasnawszy się wprzód lekko kuchennym nożem a ukradzione na szkodę swego służbodawcy pieniądze ukrył w bezpiecznym miejscu.

Mimo oczywistych dowodów winy, zebranych przez policyę, Łatka do ostatniej chwili nie stracił fantazyi a zeznania swe zmienił tylko w pewnym kierunku. Zeznał mianowicie ostatecznie, iż choć jest niewinny, całą odpowiedzialność bierze na siebie, a na podstawie objawienia Matki Boskiej wskazał miejsce, gdzie pieniądze były ukryte. Wszystko to jednak nie pomogło dowcipnemu sługusowi i policya odstawiła go do sądu karnego, gdzie będzie odpowiadał za pospolitą kradzież.

Nawet w sądzie karnym, pomimo, iż Łatka zwrócił pieniądze skradzione, nie chce on w żaden sposób przyznać się do winy, twierdząc stale, że kradzieży dopuścił się ktoś inny, ale ktoś taki,

czego nazwiska wskazać nie może, bo „zakazała mu Matka Boska”. Wpadł bowiem Łatka na po myśl, że najlepiej wobec konkretnych dowodów jego winy, udawać obłąkanego. Oto, jak powiada, dowiedziawszy się, że prócz niego aresztowano je-

Łatka trzyma się tedy ściśle tej instrukcyi z nieba i nie chce wyjawić nazwiska złodzieja, którym jest on sam właśnie.

Podobiznę pomysłowego służącego zamieszczamy w dzisiejszym numerze.



Fantastyczny pomysł złodzieja: Floryan Łatka, sprawca kradzieży u dra Mikolascha we Lwowie.

szcze kogoś, nie chciał, żeby niewinnie cierpieł, więc modlił się gorąco, aż po trzech dniach objawiła mu się Matka Boska, wyjawiała mu, gdzie są pieniądze skradzione, lecz zakazała mu wskazywać winowajców, a pozwoliła tylko powiedzieć, iż skradł je „jeden z pasażu”.

Wiec mieszczański we Lwowie.

(Do ilustracyi na stronie 13).

Jednym z etapów na drodze organizacyi mieszczaństwa polskiego w Galicyi, organizacyi zapoczątkowanej przez „Związek samoistnych rękodzielników, kupców i przemysłowców”, był wiec mieszczański, który odbył się w ubiegłą niedzielę we Lwowie. Prócz bardzo wielu mieszczan lwowskich, wzięło w nim udział 100 delegatów prowincyi. Przybyli nadto najwyżsi dygnitarze kraju, namiestnik i marszałek.

Wiec niedzielny obradował nad całym szeregiem spraw bardzo żywotnych, dotyczących organizacyi i przyszłości drobnego przemysłu. Między tematami obrad była sprawa organizacyi kół miejscowych mieszczańskich w całym kraju, dalej sprawa ubezpieczenia na starość rękodzielników, kupców i przemysłowców, reprezentacyi mieszczaństwa we wszystkich ciałach ustawodawczych itd. Nad referatami, wygłoszonymi przez wybitnych przemysłowców lwowskich, toczyła się dyskusya, w której zabierali głos także posłowie, obecni na wiecu.

Rezolucye powzięte w wymienionych powyżej sprawach, uderzają jasnością i świadomością celu, do jakiego mieszczaństwo dąży. Jeżeli wykonaniu ich towarzyszyć będzie ten sam zapał, ta sama energia, jaka widoczną była podczas wiecu, to nie można wątpić, iż wiec mieszczański będzie doniosłym krokiem naprzód, w kierunku podniesienia polskiego mieszczaństwa i jego postępu.

Zdjęcie fotograficzne przedstawiające grupę uczestników niedzielnego wiecu, zamieszczamy w dzisiejszym numerze.



Fot. A. Drankow, Petersburg.

Po zawaleniu się Dumy: Odnawianie sali posiedzeń w pałacu Taurydzkim; wśród piouierów stoi architekt Bruni (X), którego niedbalstwu przypisują katastrofę.